Opłata pocztowa zapłacona gotówką. Pojedynczy numer 15 groszy.

Głos Pszczyński

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalno-oświatowym ludu śląskiego.

Cena prenum. z przesyłką poczt.: Rocznie . . . . 8.— zł, Półrocznie . . . . 4.— „, Kwartalnie . . . . 2.— „, Miesięcznie . . . . . . -.70 „

Wychodzi w każdą sobotę.
Redakcja i Administracja: Pszczyna, ul. Kopernika 18/I p.
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 307.380.

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia zwykłe za 1 mm 40 gr. w tekście 50 gr. przed tekstem 80 gr. Przy kilkakrotnem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Rocznik 3 Pszczyna, dnia 7 maja 1932 Nr. 19

Geneza kryzysu.

Literatura o współczesnym kryzysie gospodarczym jest ogromna. Wielka jest też różnorodność pojmowania przyczyn tego kryzysu, jego źródeł, których najczęściej się dopatrujemy w objawach, będących już skutkami kryzysu, a nie jego przyczyną. Skutki takiego pojmowania obecnej katastrofy gospodarczej, zwanej powszechnie kryzysem, są bardzo dotkliwe i szkodliwe. Już najwyższy czas, aby wreszcie raz skończyć z opisywaniem kryzysu, czas powiedzieć sobie wyraźnie w oczy, co ten kryzys spowodował, jakie są możliwości wyjścia z niego i jak patrzeć nań, czy z pogodnem czołem, czy też z melancholją i pesymizmem.

Nie mam zamiaru stawiać nowej tezy w niniejszym artykule odnośnie do kryzysu, ale chcę tylko w nim uwydatnić te zjawiska, które dla jego zrozumienia są decydujące i pierwotne, a od których wywodzą się takie skutki, czyli dalsze objawy kryzysu, jak: bezrobocie, bankructwa, deficyty budżetowe państw i samorządów, licytacje, rozpiętość t. zw. nożyc między cenami wyrobów przemysłowych a artykułów spożywczych i produktów rolnych, deprecjacja pieniędzy w różnych państwach (z wyjątkiem Polski i in.), brak zaufania, częsta translokacja złota i wadliwe jego rozmieszczenie, wzrost żebractwa, przestępczości, samobójstw, morderstw, czynów rozpaczy i t. d., i t. d. Przyczyny tych wszystkich objawów katastrofy gospodarczej trzeba zrozumieć aby móc zasadnie ją przezwyciężyć tak, jak lekarz musi dokładnie zrozumieć chorobę pacjenta, jej źródła, skutki i ogniska, bo inaczej — zamiast wyleczyć — może jeszcze pogłębić stan choroby. Obecny kryzys jest też taką chorobą, tylko chorobą organizmu gospodarki światowej. Skąd się ta choroba wzięła?

Otóż niesłychany rozwój i dobrobyt gospodarczy, jaki istniał przed wojną światową, opierał się w głównej mierze na ówczesnych warunkach handlowych. Z jednej strony leżały przed przemysłem europejsko-amerykańskim kraje bliskiego i dalekiego Wschodu i Południa, jak Azja, Afryka, Australja, Południowa Ameryka, wschód Europy a z drugiej strony przed każdą nową gałęzią przemysłu stał pusty rynek wewnętrzny samej Europy, który posiadał wtedy ogromną w stosunku do dzisiejszego chłonność. Ale tuż przed samą wojną światową owa chłonność rynku wewnętrznego była minimalna tak, że przemysł nasz obliczony był i starał się liczyć na rynki zewnętrzne. Zaczęło się ubieganie o owe rynki, ubieganie o kolonje i wpływy. Ta dążność do zdobycia rynków zewnętrznych wywołała wojnę światową, a ta ostatnia spowodowała oderwanie się owych rynków od naszych ośrodków gospodarczych. Ponieważ każde państwo europejskie chciało mieć jak najrozleglejszy teren zbytu poza własnym krajem i Europą, chciało wydrzeć ten teren innym i zdobyć dla siebie, dlatego los zrządził, że wszystkie państwa straciły te tereny, wszystkie stanęły po czteroletniem wojennem zmaganiu się wobec faktu, że kraje importujące od nas dawniej towary, teraz przed potrzebą tego importu, który był właściwie wszystkiem, się zabezpieczyły. Tak, jak dawniej istnienie i bogactwo różnych rodów i stanów, oparte na wyzysku warstw społecznie upośledzonych, jak niewolników, a później chłopów i mieszczan, zostały podcięte dążnością upośledzonych do wolności i równości, tak też dziś, w dobie panowania kapitału, którego cała potęga opierała się na wyzysku ludów i jednostek kulturalnie i gospodarczo słabszych przez silniejszych, otóż dziś ten system także upada wskutek dążności upośledzonych do równości i niezależności, tak dobitnie streszczającej się w powszechnem dziś haśle na całej kuli ziemskiej: „samowystarczalności gospodarczej".

To hasło samowystarczalności gospodarczej zostało wywołane także tem, że wojna światowa zmusiła poprostu wszystkich do zadowalania się tem, czem się było przez naturę obdarzonym, albo też zmusiła stwarzać takie warsztaty wytwórcze, któreby zastępowały obce (europejskie) warsztaty, których wyroby wskutek przecięcia w czasie wojny wszelkich arteryj handlowych były odcięte od rynków sprzedaży, t. j. rynków konsumcyjnych. W wyniku tego procesu całe miasta, fabryki i państwa, których byt opierał się na przemyśle i eksporcie wyrobów swego przemysłu do dalszych i bliższych krajów, otóż te miasta, fabryki i państwa kiedy straciły te kraje dla swego handlu i eksportu, musiały to jakoś odczuć, musiały się załamać i upaść, musiały swe warsztaty pracy zamknąć i wyrzucić miljonowe rzesze robotników na goły bruk. Widzimy więc z tego, co powiedziałem, że kryzys ma swe źródło i to główne źródło w odcięciu się od państw europejskich takich rynków zbytu, jak olbrzymi teren dawnej Rosji, Indyj, Chin, Australji, Południowej Ameryki i Afryki. Poza tem powstanie po wojnie światowej kilka tysięcy kilometrów nowych granic wskutek powstania nowych państw, a więc powstanie kilka tysięcy kilometrów nowych murów celnych, utrudniających swobodną wymianę i cyrkulację towarów, musiały wywołać w naszem życiu gospodarczem zastój, który nazywamy kryzysem.

Widzimy więc, że przyczyny kryzysu są o wiele głębsze i donioślejsze niż te, które nam wskazują różni partyjnicy, bałamutnie krzyczący, że to sanacja ten kryzys wywołała, ale o tem w następnym numerze.

J. Pyszko.

Czesi sympatyzują z naszymi wrogami.

Ostatnio opublikował czołowy członek obozu Masarykowo-Beneszowskiego, historyk, dr. J. Slawik, znamienny artykuł w legjonarskiem czasopiśmie „Narodni Osvobozeni" (z 17 kwietnia, nr. 107), w którym przyznaje otwarcie i publicznie, że sympatja narodu czeskiego jest po stronie naszych wrogów. Czytamy tutaj, że Czesi nietylko dawniej byli rusofilami, kiedy jeszcze absolutyzm carski panował nad Rosją i gnębił ducha polskiego w byłej Kongresówce, lecz że i dzisiaj są raczej s o w i e t o f i l a m i, niż „polonofilami". Slawik stara się ten oto „nowszy" rusofilizm wytłumaczyć tem, że Czesi zawsze szukają nowych dróg do załatwiania kwestyj socjalnych, dlatego muszą stać raczej po stronie sowieckiej, aniżeli polskiej. „Wina" (?) to zatem Polaków, że nie oni, lecz Rosjanie podjęli się żmudnej i ciężkiej pracy „rewolucji socjalnej". Zapomniał dr. Slawik tylko jedno wytłumaczyć, że o i l e t a k, to dlaczego Czesi sympatyzowali z carską Rosją, najbardziej absolutyczną i konserwatywną, która tych najprymitywniejszych praw ludzkich pozbawiała Polaków i innych narodów?! Dlaczego wówczas po stłumieniu polskiego powstania w roku 1863 prowadzili Czesi pod kierownictwem Palackyego i Riegera „narodową pielgrzymkę" do Moskwy, by pokłonić się absolutystycznemu carowi, — kiedy i ślepy widział, że powstanie polskie miało za cel prócz wyzwolenia narodu polskiego, także znaczenie podniesienia socjalnego bytu ludzkości w walce z zacofanym tyranistycznym caratem! Świeżo upieczony „argument" Slawika mocno szwankuje na tym to punkcie i nie zatrze też rzeczywistości, że Czesi tylko z bałwochwalstwa „wielkiej" Rosji sympatyzowali nawet z caratem. Dr. Kramarz oraz inni politycy czescy życzyliby sobie mieć bezpośrednie sąsiedztwo sowieckiej Rosji, która według ich przekonania miałaby zapewnić (?) egzystencję państwa. „Hier ist der Hund begraben"! To jest najważniejszy powód tych teraźniejszych objawów czeskiej sympatji do Sowietów. Dla nas Polaków płynie z tego wielka nauczka, abyśmy sobie dobrze zapamiętali wbrew wszelkim takim lub owakim „umowom" czy „zapewnieniom" ze strony Czechów, że skierowani są oni otwarcie przeciwko nam, skoro przez swego dra Slawika przyznawają, że sympatje narodu czeskiego są po stronie sowieckiej Rosji. — W dalszym ciągu dr. Slawik wyraża się, że łamie kopję na rzecz — Ukraińców. Wyrażenie to powiada, że jest i tutaj sympatja czeska nie po stronie Polski i Polaków, lecz — Ukraińców. Imponuje mu los i przyszłość „wielkiego 40 miljonowego narodu ukraińskiego", dla którego oni Czesi, już ze względu na swą tradycję walki wyzwoleńczej, muszą mieć więcej sympatyj, niż dla Polski. Rozum czeski zamącony jest więc ideą „Wielkiej Ukrainy". Co to słowo znaczy, wiemy już z krótkiej przeszłości — z walki w r. 1918—1919 o polski Lwów oraz o Małopolskę Wschodnią, z sabotażu i terorystycznych aktów hajda-

mackich przeciwko państwu polskiemu pod koniec r. 1930. Ostatnio dowiedzieliśmy się z „Il. Kurjera Codz.", że przychwyceni terroryści ukraińscy we Lwowie, którzy mieli na nowo rozpocząć walkę z państwowością polską na terenie Małopolski Wschodniej, przybyli z Czech! Wiemy, że punktem dla tych wichrzycieli jest pod hegemonją czeską znajdująca się Ruś Przykarpacka, która zaniedbana jest pod względem gospodarczym, lecz zato Czesi nie zaniedbali jej pod względem politycznym, nagromadzając emigrantów ukraińskich, których ulokowali na najlepszych posadach państwowych, mających przykarpackich Rusinów wychowywać w kierunku antypolskim. Ostatnio czeskie pismo „Podkarpatske Hlasy" (nr. 45 1932) przyznało, że rozbitki byłej armji ukraińskiej w całości rozmieściła Praga na Rusi Przykarpackiej i że cieszą się poparciem i zaufaniem „pewnych politycznych osobistości" w Pradze. — Wiemy dobrze, że w Czechach ani na Słowaczyźnie ani nawet na Rusi Przykarpackiej nie było ani niema żadnych rodzonych Ukraińców, a jednak ani jeden miesiąc nie upłynie, żeby w Pradze nie urządzano jakichś uroczystości ukraińskich. W ostatnich trzech miesiącach urządzono następujące uroczystości: ku pamięci „bohaterskiego atamana" Iwana Mazepy, wystawa książki ukraińskiej, oraz „naukowy" kongres ukraiński. Przyłapani ostatnio zamachowcy i teroryści ukraińscy we Lwowie przybyli do nas wprost z tego oto „naukowego" kongresu. W ostatnim czasie aż trzy czasopisma ukraińskie zaczęły wychodzić: „Słowo Narodu" w Praszowie we wschodniej Słowaczyźnie, zatem już nawet na Słowaczyźnie mają być Ukraińcy (?). Następnie „Postup" w Pradze, oraz Ukraińskie Słowo" w Użhorodzie na Rusi Przykarpackiej. Choć biedny lud rusiński nie chce być eksperymentalnym królikiem w ręku Czechów, by raz „Rosjan, potem zaś „Ukraińców" robiono z niego, to jednak czeski pisarz już naprzód zapowiada, że kierunek ukraiński na Rusi Przykarpackiej odniesie zwycięstwo.(!) Zna on tajniki i sekrety czeskiej dyplomacji, więc łatwo mu wydać sąd o niej. Dla nas Polaków najważniejsze jest to, że ustami dra Slawika Czesi wyraźnie powiadają, że stoją przeciwko nam i popierają ducha ukraińskiego. Jednem słowem Praga idzie i pójdzie z każdym, kto zwraca się przeciwko życiowym interesom Polski Niepodległej. Tak im tego Czechom dyktuje czeska tradycja, od wieków antypolskim duchem nastrojona. Dla nas wobec tego najważniejsza jest kwestja, pod czyją hegemonją znajduje się Ruś Przykarpacka? O ile nadal będzie ona pod Czechami, to później nie śmiemy się dziwić, gdyby nas ze strony czeskiej zaskoczyły jakiekolwiekbądź niespodzianki lub niepożądane fermenty w Małopolsce Wschodniej. Dla interesów Polski ani zrusyfikowanie ani też zukrainizowanie Rusi Przykarpackiej pod naszem okiem nie może być pożądanem! W tej kwestji wszystkie stronnictwa polskie powinny być jednego zdania — ze względu na przyszłość Polski.

E. Legierski.

Pobór rekruta w górskich wioskach przed 90 laty.

W dawnych czasach nie było takich urzędów gminnych ani wójtów, jak dzisiaj. Rząd mianował jednego, względnie dwóch przedstawicieli gminy, zdaje się na wniosek księdza proboszcza, którzy zawiadowali gminą i otrzymali tytuł „prawnika". Dlaczego nosił taki człowiek charakter prawnika, nie wiadomo; o prawie nie miał naturalnie żadnego pojęcia. Do wskazówek, udzielanych mu przez rząd, nie stosował się zazwyczaj. Piastował swój urząd prawniczy według swojego widzimisię. Taki prawnik urzędował na korzyść chłopa, nie zaś według przesłanych mu przepisów urzędowych!

Do obowiązków prawnika należało między innemi przygotowanie rekruta na oznaczony przez władzę czas. Zamiast jednak zgromadzić 21 lat starych młodzieńców w podanym przez rząd lokalu, ostrzegał prawnik znajomych i krewnych poborowych przed mającą przybyć komisją w podanym przez niego dniu!

Poborowi kryli się w lesie i w innego rodzaju kryjówkach, a lokal asenterunkowy świecił pustkami. Komisja taka, przeczuwając zdradę, przybywała na miejsce z powrozami w celu łapania rekruta przemocą. Połapanych w ten sposób młodzieńców, zabierała komisja zaraz ze sobą w celu oddania ich władzy wojskowej. Żołnierze służyli wtenczas nie trzy, lecz 14 lat przy wojsku; były wypadki, że powracali do domu dopiero po upływie 20 lat. Poszedł taki młodzieniec do wojska w kwiecie siły, a powracał często już z posiwiałym włosem!

Taki sposób poborów miał jedną dobrą stronę. Prawnicy troszczyli się mianowicie o to, aby ani jeden młodzieniec, nie cieszący się najlepszą opinją w gminie, nie uszedł komisji. Po takiej procedurze przesiewającej zapanował w gminie bezwzględny spokój; wszyscy bijacy, awanturnicy i t. p. młodzieńcy musieli pójść do wojska, a w domu pozostała rzeczywiście czysta pszenica. Tej właśnie okoliczności zawdzięczały górskie wioski swój dobry i moralny ludek. Zawdzięczały, powiadamy, bo dzisiaj już jest zupełnie inaczej, nawet i w górskich wioskach. Dzisiaj napotykamy bardzo mało czystej pszenicy, wszędzie jest dużo kąkolu, którego nawet surowa karność wojskowa nie przemieni na pszenicę. Ten objaw jest tem smutniejszy, że nawet we wyższych sferach, tam, gdzieby należało liczyć na moralność i zgodę, takowej nie napotykamy.

Dawniej wracali żołnierze do domu jako ludzie doświadczeni pod każdym względem. Służyli na wojnie 14 i więcej lat, a chociaż spędzili na obczyźnie swoje najpiękniejsze lata, to tego nie żałowali, bo powracali wykształceni fizycznie i moralnie a często przynosili dosyć zaoszczędzonego grosza. Z takim doświadczonym żołnierzem mówić, należało do pewnej satysfakcji. Autor niniejszego artykułu, zachwycał się wprost opowiadaniami takiego starego bohatera, który służył pod arcyksięciem Albrechtem we wojnie austrjacko-włoskiej. Jego wywody były tak jasne i czyste jak łza, chociaż czasem humorystyczne. Opowiadał mi bowiem między innem, jak leżał „na Weronie" (miasto w Lombardji) przeszło dwa miesiące!

Doświadczenia owe, zdobyte przy wojsku, potrafił stary K. przelać na swych synów, którzy również się cieszyli powagą i zaufaniem.

Sprawa defraudanta Dr. Zaiczka w Karwinie.

W tych dniach naczelny dyrektor dóbr i zakładów przemysłowych Hr. Larischa w Karwinie, Dr. Zajiczek, popełnił olbrzymią defraudację na kwotę przeszło 7 miljonów koron. W pierwszej chwili przypuszczano, że zaszło tutaj jakieś nieporozumienie, dopiero po dwóch dniach wyjaśniło się, że Zajiczek uciekł z zabraną kwotą do Szwajcarji za paszportem, wy-

---

Kiedy koń ślepy lepiej widzi, we dnie czy w nocy?

(Ciąg dalszy.)

Leżałem tak napewno dobrej pół godziny i ja i moja ofiara-kasztan. Rosa, gęsto na trawie osiadła, zwilżyła moje skronie, przychodziłem powoli do siebie i zacząłem stękać; stękał i biedaczyna koń, grzebał nogami, lecz powstać nie mógł. Opatrzność Boża czuwa jednak nad dolą człowieka. Przez długą chwilę nikt drogą nie szedł, ani nie jechał. Nie było wtedy aut, a siedlacy w niedzielę koni swych szanowali. Nareszcie, idzie sobie drogą od Cieszyna kierownik szkoły z pewnym gazdą; obaj byli mi osobiście dobrze znani. Stanęli jak wryci na miejscu wypadku. Zauważyli najprzód konia a potem dosłyszeli i moje głuche jęki. Zabrali się do mnie, podnieśli mnie z rowu, posadzili na ziemię i nuż wypytywać. Nie potrafiłem im nic powiedzieć, tem wyraźniej mówił kasztan, biedak, ze stłuczonemi i obficie krwawiącemi kolanami. Postawili go na nogi po długich mozołach, podnieśli i mnie z ziemi i oddali mi lejce do ręki.

Od miejsca wypadku do domu matki było niespełna 500 m, to też dwóch inwalidów, pod osłoną ciemnego już wieczora, przykusztykało się powoli do domu.

Jakby nigdy nic, konia przywiązałem do bryczki a poszedłem rany me lizać na siano do szopy. Rozłożyłem się na sianie. Co za ból w kolanach, co za duszne uczucie w piersi, jakże skóra zdarta z obu rąk piecze! Chyba nie wytrzymam, chyba rana nie doczekam. Ach, co za straszna jazda, aż się w głowie mąci!

Leżę tak dobrą chwilę a przez otwarte okna pokoju gościnnego słyszę całą rozmowę biesiadników. Przynoszą pieczeń na kolację, zapach jej się unosi w powietrzu, a mnie tam niema! Obiadu nie jadłem, bo jechałem koleją, a tu i kolacji jeść nie wypada, chyba się przyznać do katastrofy, brata przeprosić i konia zapłacić. Nie, tego zmartwienia nie zrobię na imieniny mojej dobrej mateczce! Trzeba przetrwać. Słyszę wyraźny głos mateczki: gdzieszże się podział Janek? Nic nie mówiąc, poszedł. Może u sąsiada, może do gminy poszedł, trzeba go zawołać do wieczerzy. Wychodzą tedy dwie siostry i wołają donośnym głosem: Janek, Janek!

Janek słyszy, rozważa, lecz się nie odzywa. Siadają do stołu, jedzą, popijają moje piwo, a ja tu nieborak, leżę na sianie i stękam, a obok szopy stęka mój towarzysz ciężkiego upadku. Podjedli dobrze, popili, języki się rozwiązały. Mateczka przoduje, dowcipami sypie, każdy opowiada co umie, i tak wśród biesiady i chichotu minęła dobra godzina. Bratowa zaklina brata by już ruszył, bo do domu spory kawał, koń ślepy, droga zła, a jutro robota.

Brat zasiedział się, zapił i skłonny był do filozofji. Posłucham tedy jego wywodów i omal mnie szlag nie trafia ze śmiechu, a śmiać się nie mogę, bo mnie wszystkie rany bolą. Opowiada więc z całą jowialnością: „Hanka, tyś jest głupio! Co z tego, że koń ślepy? Przecież ślepy koń w nocy lepiej widzi, jak we dnie. Jak mu słońce w ślepie świeci, to nic nie widzi, a w nocy, oczy wytrzeszczy, uszy postawi, chrapy rozedmie, nogi szeroko rozstawi i jedzie, jak szewc na jarmark. Koń dobry, po ciemku potyka się, pada, kolana rozbija, on jest zarozumiały na swój wzrok. Już ja tam wolę mojego dragona, jak wszystkie inne konie. Sprzęgamy się z Wiglaszem, a jak Wigłasz nie przyjedzie, samego do pługa zaprzęgam i też uciągnie. Koń mocny, koń potulny, koń istny skarb. Mam go dwa roki, zarobił za ten czas blisko tysiąc reńskich, a wszystko w domu porobił. Już ty się Hanko o mojego dragona nie turbuj, księżyc zaraz zejdzie, uwidzę ja i uwidzi koń".

Napróżno się bratowa dopominała wyjazdu. Brat już z natury był taki holofernes, że nie lubił od stołu wstawać, dopóki kropla trunku była niewypita. Może miał i rację. Dopiero za rok będzie znowu świętej Hanki, a może do tego czasu, co nie daj Boże, mameczka umrze. Siedzi więc cała rodzina, zajada, popija, coraz gęściej wspomina niewracającego Janka, tem bardziej, że już i piwo dochodziło. „To jest dziwne, powiada jedna z sióstr, „czy się na nas obraził, przecież był wesoły i tylko na chwilkę wyszedł, powinien był wrócić". Druga siostra puka palcem o czoło i mówi, jakby Amerykę odkryła: jacy my wszyscy głupi, a on przecież poszedł gratulować swojej Hance do wsi. Czy nie wiecie?" — „Ba prawiec!" — „Poszedł do Hanki gratulować". Przewracam się niezdarnie na sianie i myślę sobie: oj, żeby tak było! Niestety, Jankowi się zachciało konia i o Hance zapomniał, jak to u takich próżniaków bywa!

„Niema co Janka czekać, jedźmy, Pawle, do domu", znowu bratowa molestuje.

Przymawia się i mateczka i dobrotliwie do Pawła się odzywa: „Nie wyganiam cię, Pawle, ale posłechnij — jutro trzeba robić, koń musi odpocząć, ty się musisz wyspać; jedźcie sobie dzieci z Panym Bogiem". Te ciepłe słowa poskutkowały, to też Paweł ruszył z miejsca, a za nim cała liczna rodzina, którą gościnny Paweł na swą bryczkę zaprosił. Wymawiają się wszyscy, bo się przecież dziesięć osób na jednej bryczce nie zmieści, lecz Paweł tak zawzięcie agituje, tak uporczywie zaprasza, tak swego dragona chwali, że wszyscy się zsiedli, jako że mieli po drodze spory kawał ku miastu.

Dok. nast.

danym mu przez władze czeskie. Obecnie policja czeska rozpisała za nim listy gończe. Zdarzenie to wywołało wielkie zamieszanie w czeskich kołach, gdyż Hrabia Larisch zmuszony był przez władze czeskie, by stanowisko naczelnego dyrektora swych przedsiębiorstw oddał Czechowi. Wobec tego centralna dyrekcja Hr. Larischa zamierza obecnie wytoczyć proces władzom czeskim ze względu, że one pośrednio ponoszą tutaj winę, gdyż Dr. Zajiczek uzyskał to stanowisko tylko dzięki naciskowi władz czeskich. Równocześnie w kołach czeskich zapanowała konsternacja także z tego powodu, że Zajiczek był czołowym mężem czeskich organizacyj narodowych na Śląsku czeskim. W czasie swego pobytu w Karwinie okazał się on jako nieprzejednany wróg Polaków śląskich, nie dopuszczając nikogo z nich do uzyskania pracy w przedsiębiorstwach Larischa, a popierając równocześnie na każdym kroku wynaradawiającą politykę czeską i przyjmując na miejsce wydalonych polskich robotników i urzędników — Czechów. Dzisiaj prasa czeska na Śląsku odżegnywa się od Zajiczka, twierdząc, że to był tylko Czech zamaskowany, który swego czasu był sekretarzem największego wroga czeskiego, arcyksięcia Fryderyka, oraz że przed wojną przebywał na Węgrzech. Dotychczas jednak w niczem to nie przynosiło ujmy Czechom, że Zajiczek stale był traktowany jako opatrznościowy mąż czeski na Śląsku, że go darzono honorami i orderami i że stale reprezentował ludność czeską podczas wybitniejszych uroczystości narodowych czeskich na Śląsku i że swego czasu witał prezydenta Masaryka w Karwinie w imieniu ludności czeskiej. Dzisiaj prasa czeska skwapliwie wypiera się go, pomawiając go o renegactwo.

Równocześnie fakt ów wywołał ogromne rozgoryczenie wśród górników, głodujących i wydalanych z pracy wskutek kryzysu gospodarczego, a z których krwawicy obłowił się tak pokaźnie Zajiczek.

Z Cieszyńskiego.

Esperanto. Podaje się do ogólnej wiadomości, że w Cieszynie organizuje się Kurs Dyskusyjny w języku esperanckim. Uprasza się przeto wszystkich P. T. Obywateli, którzy interesują się językiem międzynarodowym, wchodzącym obecnie w całym świecie w używanie, aby bezwarunkowo przybyli na zebranie organizacyjne we czwartek, dnia 12 maja 1932 roku o godz. 7 wieczorem, gdyż od ilości zainteresowanych zależy założenie organizacji. Każdy obywatel i obywatelka bez względu na stan i wiek mile widzeni. Zebranie odbędzie się w lokalu hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem", II. piętro 27.

Ze Sokoła. Zgłoszenia na Zlot sokolstwa słowiańskiego w Pradze Czeskiej, który się odbędzie od 1 do 5 lipca b. r., przyjmuje sekretarz Gniazda druh A. Bilko w godzinach urzędowych lub też telef. nr. 129 do 7 maja włącznie. Wykaz wyjeżdżających musi zawierać imiona, nazwiska i daty urodzenia. Poborowi dołączają ponadto pozwolenie z P. K. U. Pozwolenie takie wydaje P. K. U. za okazaniem świadectwa obywatelstwa polskiego. Bez tego pozwolenia Związek Sokolstwa o paszport wystarać się nie może.

Koszta: bilet kolej. z Zebrzydowic do Pragi i zpowrotem 32 zł, karta uczestnictwa, uprawniająca do wspólnych kwater, 5 zł. Paszport ma kosztować 20 zł, ale wdrożono starania o zniżkę. Utrzymanie, zorganizowane przez Komitet złotowy na boisku 7 zł dziennie. Dozwolone jest zaprowiantowanie na własne ryzyko, lub zorganizowane przez Okręgi.

Wszyscy jadący na Zlot muszą (w myśl uchwały Zarządu Związku):

1. Być odziani w przepisowy strój sokoli;
2. posiadać legitymację członkowską;
3. znać musztrę;
4. podporządkować się bez zastrzeżeń obowiązującym przepisom sokolim i regulaminowi przejazdowemu, który będzie podany do wiadomości;
5. wziąć bez wyjątku udział w pochodzie przez Pragę. — Zarząd Sokoła w Cieszynie.

Do rzemiosła i przemysłu powiatu cieszyńskiego! Jak już ogólnie wiadomo, odbędzie się w miesiącu lipcu b. r. Powiatowa Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa w Cieszynie; przygotowujemy się więc do wielkiego czynu, by pokazać naszą twórczość i wartość produktywną. Dotychczas mało myśleliśmy o sobie, a raczej dla innych pracowaliśmy stanów, nie troszcząc się o dalszy nasz byt i egzystencję; mało mamy zrozumienia organizacji, każdy z nas nie należący do naszej organizacji rzemieślniczej, popełnia wielki błąd i działa na własną szkodę, przyczyniając się do upadku naszych warsztatów pracy; żyjemy bowiem obecnie w takich warunkach, iż każdy obywatel trzymający się luzem, nic nie znaczy i niewiele dla siebie zrobić może — tylko w jedności siła i znaczenie. W urządzanej wystawie nadarza się najlepsza okazja do okazania naszych sił, niech więc nikogo z nas nie braknie. Jak imponująco przedstawia się nasza wystawa, świadczy fakt, iż dotychczas zgłosiło w niej swój udział w wystawie przeszło 100 wytwórców, że zmuszeni byliśmy do poczynienia kroków celem uzyskania dalszych lokali, wobec czego jesteśmy w możności przyjmowania dalszych zgłoszeń wytwórców. Termin przyjmowania przesunęliśmy do dnia 15 maja b. r. Cena od 1 do 3 zł za m².

Z okazji urządzania i organizowania wystawy miałem sposobność zwiedzenia przeszło 150 warsztatów rzemieślniczych i drobnego przemysłu — wszędzie napotkałem na jedną i tę samą sytuację — brak zamówień, brak pracy, brak gotówki przy nadzwyczajnych wydatkach. Koledzy! żyjemy w erze ewolucyj dziejowych, które przetrwaliśmy i, dlatego też miejmy nadzieję, iż i obecny, wszelką egzystencję druzgocący kryzys gospodarczy przetrwamy; nie należy więc poddać się zwątpieniu, pokażmy nasz hart ducha i oczekujmy z wiarą w swe siły lepsze jutro — wszak zawsze po złem dobre bywa.

Wiktor Satara.

W Sądzie Grodzkim w Cieszynie, a prawdopodobnie także w *Sądzie Grodzkim w Bielsku* obsadzone zostanie w czasie najbliższym stanowisko woźnego kontraktowego.

Ubiegający się o jedno ze stanowisk powyższych winni wnieść w terminie do 15 maja b. r. na ręce Prezesa Sądy Okręgowego w Cieszynie napisane i podpisane własnoręcznie, skierowane do Prezesa Sądu Apelacyjnego w Katowicach podania, do których należy dołączyć dokładny życiorys, metrykę urodzenia, świadectwo szkolne z ukończonej przynajmniej 4-ej klasy szkoły powszechnej, świadectwo obywatelstwa polsk. i przynależności i świadectwo moralności, ewen. i przynależności i świadectwo moralności, ewent. także świadectwa dotychczasowych pracodawców, a wkońcu wykazać się ze stosunku swego do służby wojskowej.

W ostatnim numerze pojawiła się notatka podpisana *„Legjonista"*, dotycząca spraw organizacyjnych.

Pochodzi ona zapewnie z czasów przed Walnem Zebraniem Związku Legjonistów Pol. Ziemi Cieszyńskiej, odbytem w Bielsku w dn. 10 kwietnia 1932 r., na którem sprawa poruszana była przedmiotem dyskusji, przyczem wkońcu jednogłośnie uchwalono nie organizować osobnego nowego oddziału legjonowego, ani też nie dzielić oddziału, obejmującego cały teren Cieszyńskiego i powiatu pszczyńskiego na małe oddziały powiatowe. Tem samem sprawę uważać należy za załatwioną, przynajmniej do następnego Walnego Zebrania, które władne będzie w tej sprawie powziąć inną uchwałę.

Bobrek. Wskutek przyłączenia Bobrku do Cieszyna znaleźli się rolnicy bobreccy w bardzo przykrej sytuacji. Aż do przyłączenia nie obowiązywały w Bobrku przepisy o przymusowem ubezpieczeniu w Kasie Chorych. Z chwilą przyłączenia przypisała Kasa Chorych bezzwłocznie rolnikom wkładki, które wynoszą np. od 4-ch służących 240 zł rocznie. W tych ciężkich czasach kryzysowych stanowi powyższe obciążenie rolników na rzecz Kasy Chorych klęskę, przed którą się obronić nie mogą. Byłoby wskazanem, żeby Zarząd gminy miasta Cieszyna poczynił starania u właściwych władz, by na czas przejściowy odstąpiono od powyższych uciążliwych świadczeń.

Walne Zebranie Powiatowego Związku Strzeleckiego w Cieszynie. W dniu 17 kwietnia b. r. odbyło się w Cieszynie Walne Zebranie Z. S. przy bardzo licznym udziale delegatów poszczególnych Oddziałów Związku. Obradom przewodniczył prezes Pow. Z. S. obyw. Dr. Szromba, który w zagajeniu wspomniał o znaczeniu i zasługach ś. p. ks. biskupa Władysława Bandurskiego, co zebrani wysłuchali stojąc i uczcili pamięć tego wielkiego patrjoty i kapłana-legjonisty przez chwilę milczenia. W dalszem przemówieniu treściwie i rzeczowo przedstawił przewodniczący znaczenie i rozwój Z. S.

Na podstawie wyczerpujących sprawozdań Zarządu i delegatów Oddziałów stwierdzono, że na terenie powiatu Cieszyńskiego Związek Strzelecki poczynił wielkie postępy i dotarł do najdalszych zakątków powiatu, czego dowodem Oddziały w Istebnej i Koniakowie, które mimo że powstały niedawno, wykazały bardzo intensywną i owocną działalność na tere-

Z dnia.

Wielkie polowanie na dworcu..

Wybierałem się już kilkakrotnie na polowanie. Oczywiście jako widz. Sam mam zbyt miękkie serce i rękę trochę niepewną, by uprawiać to krwawe rzemiosło. Zawsze jednakże moje dobre chęci okazały się niewystarczające. Projekty rozsypywały się w kupę gruzu, podobnie jak koncern Kreugera. Myślałem więc sobie — z tego będą nici...

Tymczasem życie uczyniło mi niespodziankę. Anim sic spostrzegł, kiedym został naocznym świadkiem wielkiego polowania. A było to tak: Losy zapędziły mię któregoś dnia w zeszłym tygodniu w okolicę dworca. Napozór wydaje się to błahostką. Lecz zaraz dam czytelnikom możność się przekonać, że jest przeciwnie. Oto, gdym znalazł się na dworcu, przedstawił się mym zdziwionem oczom niecodzienny obraz. A raczej scena. Pod jednym drzewem, tuż obok toru, utworzyło się wielkie kłębowisko ludzi. Nawet nie przypuszczałem nigdy, że personel dworcowy w Cieszynie jest aż tak liczny. Byli to bowiem sami kolejarze. Ludziska ci, nie odrywając oczu od gałęzi drzewa, zbierali poomacku kamienie i z zastraszającą energją miotali niemi w kierunku zieleniejących się konarów. Zdębiałem. Moich pięć włosów na głowie postawiło się sztorcem i znieruchomiało, jak trawa na stepie przed nadejściem tajfunu. Kamienują kogoś — przeszło mi błyskawicznie przez mózg. Słowa te sparaliżowały mi nogi od stóp po uda. Chciałem uczynić krok wprzód, lecz nie mogłem. To gorzej, zadecydowałem.

W międzyczasie stłoczona gromada przewaliła się do następnego drzewa i z takąż samą intensywnością jęła go bombardować kamieniami, każdy wielkości ludzkiej głowy. Wytężyłem słuch i nastawiłem swe soczewski oczne na najczulszy punkt. Ujrzałem cel pocisków tej roznamiętnionej gromady. Była to zdychająca wiewiórka. Ach, więc polowanie, ucieszyłem się. No, nareszcie. Należało więc skorzystać z okazji ile się tylko da. Ze zdwojoną uwagą zacząłem obserwować przejawy tego osobliwego polowania. A więc przedewszystkiem przypuszczono ponownie huraganowy ogień pocisków kamiennych. Po nich nastąpiła króciutko trwająca, bo zaledwie pięć minut, fala życzliwych i uspakajających co do dobrych chęci słów, skierowanych pod adresem konającej wiewiórki. Gdy się to skończyło, wprawiono w ruch na nowo ręczne granaty.

Wtem zjawił się na placu zaciętego boju prawdziwy myśliwy, uzbrojony w narzędzie śmierci — w strzelbę. Z miejsca ustąpiono mu miejsce. I już, już konająca wiewiórka znalazłaby się na muszce flinty, gdy równie niespodzianie, jak się zjawił prawdziwy myśliwy, nadeszło dwóch młodych ludzi. Zorjentowawszy się, że lada chwila zostanie przelana niewinnie krew, nuż zaczęli zapalonemu karabinerowi perswadować, iż jest to zwierzątko zupełnie nieszkodliwe, ale owszem może służyć jako upiększenie nikłej flory dworcowej — i dlatego należy go ułaskawić za nieostrożne pokazywanie się ludziom.

Nie skończyli jeszcze swych perorów, gdy niespodzianie wycieńczona długą gonitwą wiewiórka, nie mogąc się już utrzymać na gałęzi, spadła do stóp żyłkowitego strzelca. Wyciągło się po nią kilka rąk. Jest — uradowali się kanonierzy i filizjer. Tem samem polowanie zostało zakończone. Zdychające trofeum myśliwskie było należytą nagrodą za godzinne trudy, poniesione około zdobycia go. — Komentarze zbyteczne.

nach tych gmin. Rozwój ten i postęp należy przypisać sprężystemu kierownictwu i niestrudzonej pracy obyw. prezesa Dra Szromby, któremu zebranie wyraziło jednogłośnie wyrazy uznania, a który swą intensywną pracą doprowadził do tego, że tak wyniki działalności Z. S. na terenie powiatu wykazały stoprocentowe owoce, jak i same obrady Walnego Zebrania powagą i poziomem przewyższały dotychczasowe.

Związek dziś rozporządza już szeregiem wzorowych świetlić i własnych boisk, gdzie brać strzelecka kształci swój umysł, ducha i ciało. Oznaką intensywnej pracy i działalności jest też znamienna uchwała, zapadła na Walnem Zebraniu, odnośnie do budowy „Domu Strzelca" na własnem boisku, położonem w pięknej i malowniczej okolicy Cisownicy. Również godną uwagi jest piękna myśl uchwalona na wniosek obyw. prof. Adamczyka, sadzenie drzewek, a zwłaszcza drzew morwowych, jako podstawy przyszłej hodowli jedwabników przez Z. S., a której organizacją zobowiązał się zająć bezinteresownie sam wnioskodawca. Wkońcu poruszono cały szereg spraw organizacyjnych, dotyczących zwłaszcza strony wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które niedomaga miejscami, a to z powodu ustawicznych zmian na stanowisku komendantów P. W.

Wspomnieć należy też o odbytej tydzień przed Walnem Zebranie odprawie referentów kulturalno-oświatowych, na której poruszono szereg zagadnień związanych z wychowaniem obywatelskiem na terenie Związku, a to o znaczeniu świetlic, metodach pracy świetlicowej i roli kierownika świetlicy, przyczem umówiono też plan pracy na przyszłość.

Górna Leszna. W niedzielę, dnia 17 kwietnia b. r. odprowadziliśmy do wiecznego spoczynku ś. p. Pawła Kozla, który zasnął w Panu, licząc lat 80. Liczny orszak pogrzebowy świadczył o Jego zaletach oraz o czci, którą Go wszędzie za życia otaczano. Jako rolnik pod Czantorją musiał ciężko pracować, aby pokryć koszta studjów Jego czterech synów i wyposażyć trzy córki. Błogosławieństwo Boże spoczywało nad Jego pracą, gdyż wszyscy Jego synowie zajmują poważne stanowiska, a najstarszy z nich jest dyrektorem Banku Polskiego w Warszawie, który swoją energją, mądrością i umiejętnością oddaje Polsce wielkie usługi i pracuje dziś z wytężeniem wszystkich sił nad umocnieniem podstaw finansowych naszego państwa.

Przesyłamy całej rodzinie wyrazy współczucia oraz słowa pociechy.

Ustroń. O bódlawej dwójce. Wobec wszelkich napaści Śląskiej Gazety Ludowej trzeba zachować wielką pobłażliwość i wyrozumiałość. Inaczej bowiem trzeba reagować na napaść człowieka z otwartą głową, a inaczej na „festung" ciemnoty w rodzaju „Chłopa z pod Równicy".

Trzeba wiedzieć, że jeżeli już ktoś jest jadowitą żmiją — trudno mu nie syczeć, jeżeli ktoś jest pustą trąbą — trudno mu nie trąbić, jeżeli ktoś jest błazeńską szczykaczką — trudno mu nie szczykać, jeżeli wreszcie ktoś jest strachem — trudno mu nie straszyć spokojnych — prawdopodobnie — czytelników Śląskiego Gazu Ludowego. I dziś złość, chamstwo, ciemnota i podłość chcą być widziane, szanowane, dostrzegane, a nawet ze czcią obnoszone. Stąd to pokazywanie rogów na łamach Śl. G. L. przez dwóch ustrońskich capów ludowych, którzy w tym wypadku nazwali się „Chłopem z pod Równicy". Te dwa okazy z pod jednej firmy powtórzyły prawie dosłownie poprzednią notatkę Śl. G. L. z Ustronia p. t. „Nie chce popuścić", aby mię pobudzić do szczekania z niemi. Ja jednak nie będę odpowiadał na to puste szczekanie, nie będę odpowiadał tym, którzy paradują po łamach gazet myślami ledwo co z nich wyczytanemi. Toby przecież było kompromitujące wdawać się z takimi ludźmi.

Jest was dwóch, należących do tej samej obórki, to sobie tam u siebie pobeczcie, pomruczcie, uciułajcie nowe myślonki, nowe syki, a potem, jak to już będziecie mieli upachcone, to zaś wyjedźcie z tym waszym ładunkiem austrjackiego gadania do obecnej kochanki nieboszczki ś. p. Austrji, wnej — „Śląskiego Gazu Ludowego". Tam wam popiszą w waszem ładunku potrzebne przecinki i kropki, naproszczą pokraczniejsze wyrażenia i zwroty, podeprzą kaletą i zaprawią bobkiem, i ostatecznie po całej kuracji puszczą na łamy swego pisemka, podobnie jak się puszcza niedowarzoną prażonkę w kubeł pomyj. Tym sposobem zasłużycie się dla śląskiego ruchu ludowego; toć to będą kiedyś kopce suli na waszą cześć! Przy ich poświęcce ksiądz powie: „Był jeden Cap, a przy nim drugi, przy drugim pierwszy, a przy pierwszym drugi... tak mówię, bo tak niegdyś oba Capy mówiły, co zaś umówiły — oba napisały, a była w tem taka mądrość, że od nich wywodzi się ten prąd, na cześć jego twórców zwany ca-po-wi-ną!"

Piszcie kochani, piszcie, to mi robi do śmiechu, a myślę, że innym też. Więc piszcie!

Gorol.

Z Pszczyńskiego.

Czynsze w domu miejskim zniżone! Na ostatniem posiedzeniu dnia 18 kwietnia b. r. Magistrat miasta Pszczyny rozważył prośbę lokatorów domu miejskiego przy ul. Kopernika 18 i po rzeczowej dyskusji uchwalił obniżkę komornego we wszystkich mieszkaniach o 25 procent. Trzeba zaznaczyć, że pisaliśmy już swego czasu o potrzebie obniżenia czynszów w domu miejskim, szeroko motywując ciężkie położenie urzędników państwowych i komunalnych, których siła płatnicza mocno się zachwiała. Wobec rozsądnego stanowiska, jakie obecnie magistrat Pszczyny zajął wobec urzędników, umożliwi się im regularne płacenie czynszów. Wogóle akcja obniżki czynszów, podjęta w wielu miejscowościach odnośnie do nowych domów skarbowych, komunalnych i prywatnych, musi być ogólna, tak jak podjęta akcja w szeregu miejscowości za obniżeniem ceny prądu elektrycznego, która jest wygórowana. Do tej akcji wzywamy obywatelstwo Pszczyny.

Z posiedzenia Wydziału Powiatowego w Pszczynie. W dniu 27 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Powiatowego w Pszczynie pod przewodnictwem p. starosty Dr. Jarosza. Załatwiono 5 spraw administracyjno-spornych oraz sprawę dyscyplinarną przeciwko naczelnikowi gminy Józefowi Stalmachowi w Bojszowach. Ustalono wysokość wynagrodzenia za tegoroczne szczepienie ospy. Gminie Zazdrość udzielono wyjątkowe zezwolenie na budowę kaplicy tuż przy szosie Orzesze—Żory. Zatwierdzono nową umowę z drukarnią A. Lokay w Pszczynie w przedmiocie druku Urzędówki Starostwa Pszczyńskiego. Zatwierdzono szereg statutów gminnych w przedmiocie poboru podatku budynkowego oraz statut gminy Piotrowice w przedmiocie uregulowania stosunków uposażeniowych urzędników gminnych oraz pozostałych po nich wdów i sierot. Nadto zapadła uchwała w przedmiocie przegminowania niektórych parcel gminy Łąka do gminy Goczałkowice Górne, ponieważ właściciele tych parcel korzystają z wszystkich urządzeń tej ostatniej gminy i mają z nią połączenie dobremi drogami. — Z Zarządem Obwodowym Funduszu Bezrobocia zawarto umowę obowiązującą od 1 kwietnia 1932 r. w przedmiocie wykonywania czynności Instytucji Zastępczej F. B. — Wkońcu załatwiono szereg innych spraw gminnych.

Z Wydawnictw.

Z wydawnictw. Ukazał się nr. 6 „*Podchorążaka*", pisma Szkół Podchor. Rezerwy, przejawiającego młody rozmach i żywotność. Z lokalnego dwutygodnika Baonu śremskiego „Podchorążak" wyrósł na pismo ogółu uczniów Szkół Podchorążych — doprawdy, nie na jałowym gruncie. Wystarczy przejrzeć numer ostatni, aby przekonać się, jak potrzebne były te stronice do skupienia głosów ludzi, których łączy najszczytniejsze koleżeństwo — koleżeństwo broni.

Mówią tu o swych pracach, przeżyciach, niedolach — wcale nie żałosnych, piechur z Zambrowa, Krakowa, czy Rawy-Ruskiej, artylerzysta z Włodzimierza, „brzęczyk" z Zegrza.

Wypowiedzenia ich mają jedną z wielkich wartości — wartość autentyczności. Słusznie też redakcja tym „kronikom" i „wrażeniom" zawsze wesołej myśli użyczyła dużo miejsca — odsłaniając z uśmiechem powszedni tok życia w szkołach, pełen pracowitego a często natężonego wysiłku.

Że życie to nawet w trudnych chwilach tryska humorem, świadczą feljetony i doskonałe rysunki. A że umie też zdobyć się na poważny wysiłek umysłowy i z pełnem zrozumieniem odnosi się do zagadnień współczesnej polskiej rzeczywistości, — świadectwem tego jest szereg artykułów z dziedziny wojskowej i ideologicznej.

W pierwszej dominuje w tym numerze zagadnienie morza. Inż. I. G. daje żywy i ciekawy artykuł „Kierowanie ogniem na morzu", L. Radzikowski o „Polsce na morzu w czasie wojny". W dziedzinie ideologji E. Goblewicz porusza bardzo istotne zagadnienie wartości wychowawczych służby wojskowej a W. Żarski podtrzymuje dyskusję, ciągnącą się już przez parę numerów o bezideowości młodego pokolenia. Postawiony na czele artykuł p. Musioła „Tradycje legjonowe na Śląsku" omawia z widocznym sentymentem regjonalisty budzenie świadomości narodowej Ziemi Cieszyńskiej pod wpływem oddziałów legjonowych.

Całość jest bogata, różnorodna, i dzięki tchnącemu z niej zapałowi spoista. Ogromnie ożywiają treść liczne fotografje z życia Szkół oraz świetne rysunki A. Siemaszki.

„Podchorążakowi" można rokować trwały rozwój.

Z kraju i ze świata.

Na dzień 30 kwietnia b. r. było w całem państwie **328.686 bezrobotnych.** W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba bezrobotnych **spadła o 10.128 osób.**

W dniu 1 maja odbyło się uroczyste **otwarcie Targów Poznańskich.**

Tylko 1.000 koron wolno wywozić z Czechosłowacji.

Fabryki obuwia Bata w Czechosłowacji ograniczyły swą produkcję. Dwie wielkie fabryki w Żylinie zostały zamknięte. Bata posiada na składzie 25,000.000 par butów.

Dr. Zaiczek, defraudant 7 miljonów koron, został aresztowany w Atenach.

Berlin stoi wobec katastrofy bankructwa, gdyż deficyt wynosi przeszło ćwierć miljarda złotych.

W Bukareszcie najechał pociąg na autobus, zabijając 6 osób, a 2 ciężko raniąc.

Mac Donald poddał się ponownej operacji oka. Kuracja potrwa przeszło dwa miesiące.

Pakt nieagresji został podpisany **między Estonją a Sowietami.**

W czwartek zawarty został **układ japońsko-chiński** w sprawie zawieszenia broni.

Wydawca: Henryk Dobrowolski. — Odp. redaktor: Józef Łamacz w Cieszynie. Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.